ECHO ZŁOTORYI

Miesięcznik Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej • Nr 1 (156) • Styczeń 2020 • Cena 3,00 zł

ISSN 1897-4023

Syndrom ponoworoczny

Ani się obejrzeliśmy, a już znów nadszedł czas podsumowań. Z początkiem nowego roku wypada przyznać się do swoich słabości i porażek minionych miesięcy, ale właśnie teraz wypada też pochwalić się sukcesami. No cóż... zgrzeszyliśmy niesystematycznością i opóźnieniami – raz wynikały one z nadmiaru zadań zawodowych, zdrowotnych niedyspozycji, przywilejów jakie daje emerytura i „babciodziadkowanie". Kogoś pominęliśmy, kogoś uraziliśmy, ktoś poczuł niedosyt, a ktoś jeszcze podrzucił pomysły, których nie wykorzystaliśmy. Za sukces poczytywać nam można przyrost czytelników, promocję ziemi złotoryjskiej i lokalnych talentów. I to, że czasami pokonujemy zmęczenie, rezygnujemy z ciekawej lektury, wizyty w kinie, męczymy oczy przed komputerem, dwoimy się i troimy, by powstał kolejny numer! Dzięki temu zaspokoiliśmy czyjąś ciekawość, zaprosiliśmy do wyjścia z domu lub zainspirowaliśmy do włączenia się w życie miasta.

Jak to w życiu – są minusy, są bonusy. Dobrze o tym wiemy, a mimo to znów z Nowym Rokiem dopada nas gorączka nowych obietnic. I kiedy inni obiecują sobie, że będą prowadzić zdrowszy tryb życia, zbilansują posiłki, ograniczą ilość spożywanego glutenu, będą fit, żeby z czasem być slim, zwalczą w sobie fizyczne lenistwo i zdecydują się na jakiś sport, my obiecujemy, że będziemy czujnie śledzić wszystkie wydarzenia, w miarę dysponowania czasem – będziemy na nich obecni, podwoimy naszą dociekliwość. Proszę jednak pamiętać, że jesteśmy małym zespołem i warto nas wesprzeć zarówno piórem, ciekawym tematem, jak i zebranym materiałem. Jako nasi Czytelnicy i mieszkańcy miasta/ziemi złotoryjskiej mają Państwo dostęp do ciekawych ludzi, wspomnień, starych fotografii i dokumentów. O pierwszych warto nam opowiedzieć, a drugie – udostępnić.

Ponieważ to pierwszy numer w Nowym Roku, to życzymy Państwu, by ten rok był ciekawy dla nas mieszkańców. By życzliwość nie była na wagę złota, ale byśmy nieustannie jej doświadczali. By codzienność nie forsowała zanadto i dostarczała wiele okazji do włączenia się w życie ziemi złotoryjskiej. Życzę, by każdy, kto ceni święty spokój wiedział, kiedy należy się zatrzymać, docenić codzienne rytuały, rytm dnia, oddzielić sprawy ważne od mniej ważnych, potrzeby rzeczywiste od wydumanych. By aktywność na rzecz miasta i mieszkańców była zawsze na pierwszym planie i by nikt i nic nie zmąciło przyjemności oddawania tego „kawałka siebie" - zwłaszcza dotyczy tych, którzy nigdy i nikomu nie biją braw, ale zawsze chętnie gwiżdżą.

Joanna Sosa-Misiak

Tak się z nami skontaktujesz...

Redakcja Echa:
internet:
www.facebok.com/echo.zlotoryi
e-mail: echo@tmzz.pl
Spotkanie Redakcji Echa
(w poniedziałki 17.00-18.00)

Stowarzyszenie TMZZ:
internet: www.tmzz-zlotoryja.pl
(sprawdź też na facebooku)
e-mail: tmzz@tmzz-zlotoryja.pl
tel.: 571254858

Drzewo - dla równowagi

Agnieszka Włodarczyk – urodzona w Legnicy, od kilkunastu lat mieszka w Brenniku. Motywem przewodnim swojego malarstwa uczyniła drzewo. Maluje z wyobraźni, pracuje szybko i spontanicznie, buduje swoje obrazy plamą barwną pełną czystych i intensywnych kolorów. Nadaje swoim obrazom grubą i wyrazistą fakturę.

Artur Goliński: Kiedy zapisywałaś się do mnie na Kurs rysunku i malarstwa ZOKiR odniosłem wrażenie, że masz już dość dobrze opanowane podstawy warsztatu plastycznego.
Agnieszka Włodarczyk: Nie, to dopiero u Ciebie uczyłam się tych podstaw jak mierzenie proporcji, światłocień, kompozycja, itd.

Jestem zaskoczony, bo widziałem jak szybko i z jak dużą łatwością przyswajałaś sobie te umiejętności i jak szybko przeszłaś do następnego etapu nauki czyli własnej interpretacji proponowanych przeze mnie tematów. Jestem ciekawy jak wyglądały początki Twojej edukacji plastycznej.
Pamiętam, że już gdzieś w przedszkolu lubiłam przerysowywać kredkami ilustracje z bajek. W podstawówce chodziłam na dodatkowe zajęcia plastyczne oraz angażowałam się w robienie szkolnej gazetki. Na etapie wyboru szkoły średniej myślałam nawet o jakiejś szkole plastycznej, ale w mojej rodzinie żadnej takiej tradycji nie było. Moi rodzice myśleli o wyborze zawodu, który pozwoliłby mi potem na godne życie. Szczególnie mojej mamie zależało na tym, aby nie być finansowo uzależnioną od partnera i to do mnie przemawiało. Ukończyłam zatem liceum ekonomiczne w Legnicy, a potem studia ekonomiczne we Wrocławiu - kierunek finanse i rachunkowość. Ta rachunkowość mnie w ogóle nie interesowała, dlatego postanowiłam nie pracować w tym zawodzie. Nie chciałam jednak, żeby tyle lat nauki poszło na marne, więc znalazłam sobie miejsce w kadrach. Lubię mieć do czynienia z ludźmi, a to było takie pośrednie rozwiązanie pomiędzy przepisami, liczbami a człowiekiem. Do kadr przychodzą ludzie, często z problemami, powierzają mi swoje tajemnice. Pamiętam, że zawsze ktoś mi się zwierzał, nawet mój mąż mi mówi, że powinnam pójść na psychologię i coś w tym jest.

A co się wtedy działo z Twoimi zainteresowaniami plastycznymi?
Cały czas trochę rysowałam w domu, jednak dopiero jak ukończyłam studia i wyszłam za mąż stwierdziłam, że teraz mogę zrobić coś dla siebie w tym kierunku, w którym zawsze chciałam iść i rozpoczęłam studia w Głogowie na architekturze wnętrz. Jednak po pół roku je przerwałam, bo zaszłam w ciążę.

Skąd wybór akurat takiego kierunku studiów?
Zadecydowało wiele czynników, np. odległość od Legnicy, niska cena, no i ten wewnętrzny głos, który mówił mi że dobrze by było, gdyby zdobyte w trakcie studiów umiejętności były potem przydatne. Podobały mi się te studia, szczególnie fotografia, na której trzeba było myśleć abstrakcyjnie, ergonomia, która mi się potem przydała, kiedy budowaliśmy z mężem swój dom.

Były jakieś przedmioty ogólnoplastyczne jak rysunek, malarstwo, rzeźba?
Pamiętam tylko rzeźbę i malarstwo, rysunek miał się chyba pojawić później. Na zajęciach z malarstwa traktowano nas tak, jakbyśmy mieli już za sobą podstawy więc niczego konkretnego nas nie uczono, po prostu malowaliśmy martwe natury, profesor na coś tam zwracał uwagę, ale nie miałam pojęcia o co chodzi, więc malowałam to, co widziałam i tyle.

Co potem?
Potem długo, długo nic, bo zajęłam się wychowywaniem dwójki dzieci, wymagającą pracą zawodową, piełam się po szczeblach kariery, rozpoczęliśmy budowę domu. W tym czasie nie miałam czasu na przeczytanie nawet strony książki. Dopiero jak dzieci podrosły i wybudowaliśmy dom, to znalazłam czas, żeby coś dla siebie zrobić.

Co cię skłoniło do zapisania się na moje zajęcia?
Chciałam wrócić do mojego zamiłowania. Szukałam zajęć spokojnych, bez ciśnienia,

dla własnej przyjemności, z dorosłymi a nie z dziećmi. Przeglądałam internet i w końcu natknęłam się na informacje o „Kursie rysunku i malarstwa" na stronie internetowej ZOKiR.

I jakie są Twoje wrażenia z perspektywy dwóch lat uczestnictwa w zajęciach?
Muszę się przyznać, że trochę się męczyłam na początku przy mierzeniu, patrzeniu, ale przebrnęłam przez to. Z drugiej strony fajnie jest to wszystko wiedzieć, bo takich szczegółów to tylko od Ciebie się dowiedziałam. To wszystko jest potrzebne, żeby malować realistycznie, ale nie jest niezbędne do malowania bardziej abstrakcyjnego, interpretacyjnego, kiedy maluję sobie to, co mi pasuje.

Co w takim razie Ciebie interesuje? Wiem już, że nie realizm. W jaką stronę chcesz się rozwijać?
Realizm nie, ale też nie zupełna abstrakcja. Sama do końca nie wiem. Teraz pastwię się nad drzewami.

Skąd te drzewa?
To przez Ciebie, bo to Ty zadałeś jeden z takich tematów do zinterpretowania, kiedy weszliśmy w cykl malowania obrazów w różnych stylach artystycznych. To było chyba z mojej strony nieświadome i tak jakoś poszło. Spodobał mi się ten motyw do tego stopnia, że kiedy nawet postanowiłam sobie, że namaluję coś innego, np. jakąś łąkę, to i tak ostatecznie przemalowałam ją na drzewo.

Przypominam teraz sobie co wcześniej mówiłaś o swojej niechęci do realizmu, geometrii, mierzenia proporcji, itd. Być może ten temat daje Ci możliwość swobody i czerpania przyjemności z malowania. Nikt nie może Ci teraz zarzucić, że źle coś namalowałaś, bo przecież nikt nie wie jak gruby powinien być pień, ile powinien mieć gałęzi, w którą stronę powinny one rosnąć, itd.
Chyba jest tak jak mówisz.

Chciałabyś coś dodać na koniec?
Tak, chciałabym, żeby te zajęcia się nie skończyły. To jest jedyny moment kiedy cokolwiek maluję, kiedy mogę sobie na to pozwolić. W domu ciężko jest mi znaleźć na to czas, są różne obowiązki. A tak mam w planie tygodniowym zarezerwowany czas tylko na to. Realizuję tutaj swoją pasję, a z drugiej strony jest to dla mnie odskocznia od życia codziennego, zawodowego. Ważne jest dla mnie też to, że tutaj sobie rozmawiamy o czymś innym niż o przepisach prawnych, liczbach, obowiązkach domowych jak obiad, pranie, dzieci, lekcje, itd. Poruszamy różne tematy społeczne, dzielimy się swoimi obserwacjami, każdy ma swoje zdanie, to działa jak terapia. Do tego potrzeba swobody i zaufania, a tutaj taka atmosfera moim zdaniem jest. Dzięki temu zachowuję życiową równowagę.

Piękna puenta na koniec – uprawianie twórczości artystycznej pomaga zachować wewnętrzną równowagę. Dziękuję za rozmowę. Evviva l'arte!

Z Agnieszką Włodarczyk rozmawiał Artur Goliński

Wśród Sądreckich Wzgórz

Góry słowem pisane

Gdy proszę o kilka słów o sobie, pada: „Noszę na plecach siódmy krzyżyk, czemu bardzo się dziwię i czego nie odczuwam, chyba że patrzę na wnuczkę goniącą mnie wzrostem. Z wykształcenia jestem technikiem i jako technik pracuję w lunaparku. Wolnego czasu mam mało, a żeby nie mieć go mniej, nie mam telewizora, a za to mam dużą bibliotekę w domu. Jestem ojcem trojga dorosłych już dzieci. Dużo pracuję, czytam, piszę, chodzę na swoje łazęgi, znowu piszę. Słucham muzyki klasycznej, zwłaszcza Bacha."

Przedstawiam Państwu Krzysztofa Gdulę – miłośnika wędrówek po górach, autora dwóch książek z Górami Kaczawskimi w roli głównej i drugoplanowej (miejsce akcji) oraz autora bloga http://krzysztofgdula.blogspot.com/

Andrzej Wojciechowski: ***Która z pańskich pasji jest dominująca? I czy literatura i górskie wędrówki są tymi najważniejszymi?***

Krzysztof Gdula: Od zawsze czytam, od wielu lat piszę. Nie wyobrażam sobie swojego życia bez czytania, a ostatnio też bez pisania. To pasja i głęboka potrzeba ducha. W góry regularnie jeżdżę od około dziesięciu lat. Na początku był to sposób na spędzenie wolnych dni, ale w miarę upływu czasu w górach, tych wędrówek potrzebuję coraz bardziej. Są więc moją trzecią pasją. Interesuje mnie też muzyka klasyczna, pewne działy biologii, filozofia, etologia.

Jak zrodził się pomysł, by pisać o górach? To nie jest typowe zajęcie ludzi gór.

Nie mam się za człowieka gór. W moim wyobrażeniu ci ludzie raczej nie wałęsają się po Sudetach, może z wyjątkiem Karkonoszy. Mógłbym się nazwać górskim włóczęgą, to określenie bardziej pasuje do moich potrzeb i sposobu spędzania czasu w górach. Piszę od wielu lat, także krótkie formy, w których zawieram spostrzeżenia, uwagi, przeżycia. Dużo tych tekstów jest dostępnych na paru stronach w Internecie. Dla mnie opisanie dnia spędzonego w górach jest naturalnym efektem potrzeby pisania. Tak więc nie pisałem książek, a po prostu pisałem o swoich wędrówkach. Dopiero później pojawiła się myśl o podjęciu prób wydania tych tekstów.

Co trzyma Pana w Górach?

Uroda krajobrazów i form skalnych, zmienność widoków, cisza, mało zmieniona przyroda, ale też wielkość gór. Ich majestat, który nie tylko zadziwia, ale i działa oczyszczająco na ludzką psychikę, pokazując, jaki jest mały.

Dlaczego Góry Kaczawskie?

A żebym ja to wiedział!

Czy Góry Kaczawskie mają w sobie coś wyjątkowego?

Mają, chociaż nie bardzo wiem, co. One dla mnie są jak kochana kobieta: dlaczego akurat tą kochamy? Już prędzej mógłbym coś powiedzieć o przyczynach zauroczenia tymi górami przez ich porównanie do innych pasm sudeckich.
Na przykład w Górach Izerskich brakuje mi odległego horyzontu i zmienności. Są niemal całe zalesione, a ich drogi ciągną się kilometrami. W moich górach lasy nie są duże, wiele jest otwartych przestrzeni z dalekimi widokami, wiele ładnych dróżek leśnych i polnych, a mają one dla mnie pociągający, niemal magnetyczny urok. Nie przeszkadza mi niewielka wysokość tych gór, ponieważ nie dla zdobywania szczytów chodzę po nich.

Podzieli się Pan z naszymi czytelnikami jakimiś niecodziennymi przygodami?

Hmm, próbuję sobie przypomnieć takie, jakich spodziewaliby się czytelnicy, ale nie pamiętam. Kiedyś zatrzasnąłem kluczki w samochodzie zaparkowanym pod Ostrzycą, ale przecież nie o takich przygodach chcielibyście przeczytać. W góry jadę tak dobrze i wszechstronnie przygotowany, że ani nie zabłądzę, ani nie zaskoczy mnie drastyczna nawet zmiana pogody, a niedźwiedzi tutaj nie ma.
Przypomniałem sobie pewną jazdę samochodem, którą będę długo pamiętał. To było w Górach Bystrzyckich, w zimie. Chciałem podjechać blisko Drogi Wieczność, którą zamierzałem przejść.
Na dole szosa była czarna, a im wyżej, tym więcej ubitego śniegu było na niej, a dalej pojawił się lód. Samochód coraz bardziej zwalniał, aż w końcu zatrzymał się, mimo kręcących się do przodu kół, i zaczął się cofać. Szosa biegnie tam lekkim trawersem, zbocze z jednej strony szosy opada dość stromo, z drugiej wznosi się. Przytomności wystarczyło mi na niezblokowanie kół hamowaniem i skierowaniem tyłu samochodu w zaspę. Zjeżdżałem tyłem do wioski, jadąc prawymi kołami po zaspie, lewymi po lodzie. Kiedy wysiadłem przy pierwszym domu, nogi miałem dziwnie słabe.

Czym Pan zajmuje się zawodowo?

Od wielu lat pracuję w lunaparku, a zajmuję się głównie naprawami karuzel i sprzętu lunaparkowego.

Wiem, że był Pan w wielu górach, i zapewne poznał Pan wielu różnych ludzi, wśród nich ludzi gór. Kogo wspomina Pan najchętniej?

Nie znam ludzi gór. Czasami chodzę z przyjaciółmi, którzy tak jak ja, lubią się powłóczyć po Sudetach. Jednak najczęściej chodzę sam.

Czy zdarzały się Panu w górach sytuacje niebezpieczne?

Na szlaku nadzwyczaj rzadko. Unikam niebezpiecznych sytuacji, ponieważ nie lubię się bać, i nie dla pokonania swojego strachu, czy słabości, chodzę w góry.
Trzeba jednak wiedzieć, że nawet w niewysokich górach są ekspozycje, strome skały, krawędzie uskoków, na których się stoi, albo śnieg czy oblodzenie w zimie. Pewna doza niebezpieczeństwa zawsze jest w czasie górskich wędrówek, ale przecież wiadomo, że góry są dla ludzi rozważnych.
Kiedyś na stromej ścianie starego kamieniołomu źle postawiłem stopę. Popełniłem podstawowy błąd, w efekcie przekoziołkowałem i podniosłem się u podnóża ściany. Nic mi się nie stało, bo byłem już nisko. Gorzej byłoby, gdyby od podnóża dzieliło mnie kilkanaście metrów.

Czym są dla Pana góry w ogóle? Czy to tylko trochę bazaltu, granitu, czy jednak coś głębszego?

Na pewno góry nie są kupą kamieni. Dla mnie są po prostu ładne. Chodzę dla wrażeń estetycznych, jakie mi zapewniają. Góry podziwiam także z powodu już wspomnianego: one są majestatyczne, a ta ich cecha potrafi działać oczyszczająco na człowieka, poprzez pokazanie mu, jakim jest małym i chwilę tylko istniejącym. To z kolei pomaga nam ustalić, co w życiu jest ważne, a co ważność tylko udaje.

Czy przygotowuje się Pan w jakiś szczególny sposób do wypraw?

Nie. Przygotowanie zajmuje mi godzinę, nie więcej. Sprawdzam stan baterii latarek, zapas papieru wiadomo jakiego, a reszta wyposażenia plecaka, dość liczna, po prostu jest w nim na stałe i rzadko wymaga sprawdzenia. Dowiaduję się, jaka ma być temperatura i stosownie do przewidywań szykuję ubranie. Robię kanapki i pastuję buty. Mam ich kilka par, zmieniam je w zależności od pogody i trasy, albo swojego nastroju. Czasami oglądam spodziewaną trasę przejścia na zdjęciach satelitarnych, zwłaszcza, gdy mam iść lasami.

Wyprawa, do której najczęściej wraca Pan wspomnieniami?

Wiele takich było. Jeśli miałbym napisać o jednej, to chyba o dwudniowej wędrówce po Górach Stołowych. Było to kilka lat temu, w piękny, kolorowy i słoneczny czas jesieni. Jak wspomniałem, najważniejsze są dla mnie wrażenia estetyczne, pozytywne przeżywanie, a w tamte dni widziałem ze szczytu Szczelińca cudowny zachód i wschód słońca, całe dwa dni patrzyłem na oszałamiającą feerię kolorów i dal, wyraźną w przejrzystym powietrzu. Urwisko Batorowskie przeszedłem wtedy dwa razy, nie mogąc zasycić się urokiem krajobrazu. O takich dniach się marzy myśląc o najpiękniejszej części jesieni i o górskich wędrówkach.

A czy była jakaś nieudana, o której chciałby Pan jak najszybciej zapomnieć? Jeśli tak to jaka?

Nie ma takiej. Oczywiście nie wszystkie wyjazdy były tak ładne jak ten opisany wyżej, ale nieudanych nie było, i to bez względu na pogodę czy wybraną trasę. Wszystkie oceny zależą od nas, skoro są nasze, a nie godzi się przekreślać złą oceną żadnego dnia życia, zwłaszcza, jeśli spędziło się go w górach.

Szczyt Pana marzeń?

Być pisarzem. Wydano dwie moje książki o górskich wędrówkach, w wydaniu jest trzecia, zupełnie inna, bo jest to historia miłości dwojga ludzi, którzy poznali się w… Górach Kaczawskich, jednak za pisarza jeszcze się nie mam.

Niektórzy uważają, że jeśli raz zdobyło się jakiś szczyt, to szkoda czasu i wysiłku na ponowne jego zdobywanie. Czy potwierdza Pan ten pogląd?

Szczytów nie zdobywam. Nie tylko dlatego, że za grosz nie ma we mnie zdobywcy, ale także dlatego, że w Sudetach nie ma szczytów do zdobywania, na nie się po prostu wchodzi, i to dość wygodnie. Na wielu sudeckich górach byłem wielokrotnie i zapewne jeszcze będę, ponieważ wrażenia, jakie można mieć będąc na szczycie, czy szerzej: na widokowym miejscu, nie są stałe, powtarzalne, a i widoki zależą przecież od widoczności i pory roku.

Proszę przybliżyć naszym czytelnikom swoje książki.

Nie są to przewodniki. Rzadko podaję w nich szczegóły topograficzne tras. Opisuję głównie swoje wrażenia, a więc to, co widzę, i jak widziane odbiło się we mnie. Nierzadko wstawiam parę zdań myśli luźno związanych z górami, ale a propos widoków czy sytuacji. Czasami związane są z filozofią, czasami z geologią, albo z mitologią. Zorza poranna jest dla mnie Eos, grecką boginią świtu, i jak o kobiecie piszę o niej. Staram się pisać jasno, poprawnie i ładną polszczyzną. Książki zawierają po kilkadziesiąt sporych zdjęć zrobionych przeze mnie.

Nie myślał Pan o zdobyciu np. jakiegoś ośmiotysięcznika? Czy myślał Pan o wyprawie w Himalaje?

Boże, uchowaj! Tam jest zimno, trudno oddychać i w ogóle trudno. Nie dla mnie takie góry.

A inne góry? Czy Pana pociągają?

Oczywiście. Bardzo lubię Bieszczady, chciałbym poznać wszystkie beskidzkie pasma, kuszą mnie góry i pogórza w okolicach Przemyśla, ale też wzgórza i drogi Roztocza. Chciałbym poznać czeskie góry i rumuńskie Karpaty.

Z Krzysztofem Gdulą rozmawiał Andrzej Wojciechowski

Na Popielu

Wilkołak widziany z Ostrzycy

Na zboczu Czyżyka

Wczesny ranek na Ostrzycy

Modelarz Stanisław Zawadzki ze swoją dioramą stacji kolejowej w Złotoryi

Rzut oka twórcy na pracę

Nostalgia za parą

Stanisław Zawadzki to znany złotoryjski instruktor modelarstwa. Zajmuje się tym już ponad 40 lat. Przez ten czas składał różne modele: samoloty, czołgi, inne pojazdy – głównie z kręgu militarnego. Były też tematyczne dioramy. Tym razem postanowił zrobić dioramę stacji kolejowej w Złotoryi.

Dlaczego zdecydowałeś się zrobić właśnie stacyjkę?
Sam nie wiem... Może dlatego, że jako młody chłopak często jeździłem pociągami. Czekając na pociąg, wzroku nie mogłem oderwać od parowozu, który stał na torach gotowy do wyjazdu. Ciągle coś się w takim parowozie ruszało, wydawał różne odgłosy, wokół kłęby pary. To było fascynujące! Teraz po stacji kolejowej w Złotoryi pozostały ruiny. Pomyślałem, że może by ją odtworzyć. W postaci dioramy właśnie. Poza tym chciałem zrobić cokolwiek z mojego miasta. Myślałem o murach obronnych z Basztą Kowalską, jednak najbardziej mnie pociągają pojazdy. Stacja spełnia wszystkie moje oczekiwania. Będą pojazdy, nieco terenu i przyległe obiekty architektoniczne.

Jest takie zdjęcie, jakieś gryzmoły, powiedzmy, wstępne projekty. Na nim data z października 2018 roku. To wtedy zacząłeś myśleć o tym projekcie?
Tak, pamiętam, jak chodziłem na stację, robiłem masę zdjęć i wykonywałem pomiary tego, co jeszcze pozostało. Trzeba było wszystko pomierzyć: rzeczywiste odległości między peronami, wielkość samych peronów, odległości od stacyjnych budynków. No a potem przeskalować do skali 1:87.

Oznacza to, że twoja diorama będzie 87 razy mniejsza od rzeczywistej. Dlaczego akurat taka skala?
Chodzi o to, że to jest najbardziej powszechna skala w modelarstwie kolejowym. Są i inne skale, ale detale, elementy do dioram są w tej najbardziej dostępne.

Jaki następuje etap po pomiarach w terenie?
Trzeba te pomiary przenieść na papier. O, tu są zdjęcia. Te gryzmoły to moje projekty. Moim zdaniem to piękne gryzmoły i ja wiem, o co tu chodzi. Następnie wszystko to trzeba przenieść na brystol.

Ale przecież stacja jest w ruinie. Skąd wiesz, jak wyglądały na przykład wieże wodne czy inne elementy?
Wieże są, tylko brakuje im niektórych fragmentów. Ale tego można się przecież dowiedzieć ze zdjęć archiwalnych. Pełno ich w internecie. I ja właśnie z takich korzystałem.

Gryzmoły czyli pierwsze pomiary

Pierwsza przymiarka do gmachu dworca

Tworzenie gmachu głównego dworca

Gotowe elementy do montażu dioramy

Stacja w Złotoryi istniała od końca XIX wieku aż do lat osiemdziesiątych XX wieku. Którą z nich odtwarzasz?
To się w modelarstwie nazywa „trzecia epoka", czyli lata siedemdziesiąte XX wieku. Wtedy jeszcze jeździły parowozy. Chcę pokazać nostalgię za parą. Na mojej stacji będą właśnie parowozy stojące na torach, będą semafory, zwrotnice, żuraw wodny i inne elementy; trzy perony i jeden boczny. Na torach dwa pociągi osobowe i jeden towarowy. Dwie wieże wodne, budynek dworca, magazyn. Oraz dwie nastawnie, które obecnie nie istnieją, ale ja je sobie odtworzyłem ze zdjęć.
Na szczęście pozostały ich fundamenty, więc mogłem pobrać wymiary. Jest jeszcze jeden ciekawy niewielki budyneczek. Teraz nazywamy to toaletą, a wtedy to był szalet, czyli wolnostojący budynek w pewnym oddaleniu od gmachu dworca (ze względu na specyficzny zapach).

Swoją pracę nazywasz dioramą, a nie makietą. Jaka to różnica?
Diorama zawiera scenki rodzajowe, czyli figurki ludzi, które kupuje się w specjalistycznych sklepach modelarskich. U mnie będą pasażerowie, pracownicy kolei i, obowiązkowo, dyżurny ruchu w czerwonej czapce. Wśród figurek są kobiety i mężczyźni, różnie ubrani, wykonują różne czynności. To właśnie figurki sprawiają, że dioramy wyglądają tak realistycznie. W sumie przewiduję około dwudziestu figurek ludzi. Moja stacyjka będzie tętnić życiem.

Na jakim etapie jest praca nad dioramą?
Moim zdaniem to około sześćdziesięciu procent. Mam już całkowicie wykonane obie nastawnie, są tory, imitacja peronów, budynek dworca, wspomniany szalet, mam całkowicie wykończone obie wieże, jest już przejazd kolejowy ze szlabanami, jest też gdzieniegdzie trawa. Ale to dopiero początek.
Niektóre obiekty architektoniczne robiłem własnoręcznie. To nastawnie, magazyn, dworzec wraz z przybudówką dyżurnego ruchu i szalet. Wykonuje się je z kartonu grubości półtora milimetra. Potem pokrywa się je imitacją cegły, dachy imitacją dachówki (lub papy). Trzeba zawsze dobrać odpowiedni kolor farby do murów. To dużo pracy. Najgorsze było wycinanie okienek wielkości 10 na 12 milimetrów. W sumie musiałem wyciąć ponad pięćdziesiąt takich okienek tylko w gmachu dworca.
A jeszcze są do wycięcia okienka w budynku magazynu. Strasznie żmudne! Poza tym bardzo trudny jest wielospadowy dach na budynku dworca. Mam już jakiś początek, ale dach jest dopiero przede mną.

Miałeś jakichś sojuszników, ktoś ci pomagał?
Diorama musi mieć podstawę. W tym wypadku jest to płyta długości 220 i szerokości 60 centymetrów. Spora. No i gdyby nie złotoryjski stolarz, mój przyjaciel Leszek Wieczorek , to diorama nie miałaby na czym stać. Jestem Leszkowi bardzo wdzięczny za pomoc. Poza tym nawiązał ze mną kontakt belgijski mąż jednej ze złotoryjanek. Janek kiedyś był pasjonatem kolejnictwa i z tego okresu zostało mu sporo różnych elementów, których nie miał serca wyrzucić, więc przyniósł je do mnie. To właśnie od niego jest jeden z parowozów. Co ważne, to taki typ, jaki był powszechny w latach siedemdziesiątych na naszym terenie. Ponadto sekunduje mi jeden z radnych, Józef Banaszek, który przy każdym naszym spotkaniu na mieście pyta o postępy prac i usiłuje zainteresować moją pracą innych.

Słyszałam, że burmistrz Robert Pawłowski jest zainteresowany twoją pracą nad stacyjką.
Mam nadzieję, że burmistrz da się zaprosić do modelarni, bo makieta jest za duża do przenoszenia. Ale praca musi być prawie ukończona, żeby brakowało jej tylko niewielu elementów. Wtedy dopiero będzie robić wrażenie.

Jakie widzisz przeznaczenie dla swojej dioramy złotoryjskiej stacyjki?
Docelowo diorama musi mieć nogi, aby całość była na wysokości wzroku i musi mieć przezroczyste pokrycie, aby uchronić elementy przed zniszczeniem. Może znajdzie swoje miejsce w muzeum? A może – gdy otworzą stację za dwa lata – stanie tam, ku radości podróżnych? Ale póki co, przede mną jeszcze dużo, dużo pracy.
A co najważniejsze, trzeba mieć też natchnienie.

Życzę zatem dużo natchnienia i wytrwałości podczas pracy nad dioramą.

Rozmawiała i makietę fotografowała Agnieszka Młyńczak

Wybór Człowieka Ziemi Złotoryjskiej

19 marca b.r. po raz ósmy zostanie przyznany tytuł **Człowieka Ziemi Złotoryjskiej**. Jednak żeby tak się stało, czytelnicy powinni pomóc Kapitule w wyborze i zgłosić kandydatów do tego tytułu. Przypominamy, że szukamy osób, których działania społeczne lub zawodowe na rzecz ziemi złotoryjskiej w ubiegłym roku uznano za wartościowe, niezwykle pożyteczne, nowatorskie, rozsławiające nasz region. Do tytułu Człowieka Ziemi Złotoryjskiej nie zgłasza się już laureatów poprzednich edycji, gdyż te osoby są według regulaminu członkami Kapituły.

Przypominamy, że laureatami w kolejnych edycjach byli: prezes Złotoryjskiego Towarzystwa Tradycji Górniczych **Andrzej Kowalski**, pomysłodawca i główny organizator Biegu Szlakiem Wygasłych Wulkanów **Mirosław Kopiński**, organizatorzy historycznego Biwaku Napoleońskiego **Agnieszka Młyńczak** i **Cezary Skała**, siostry **Marzena i Ewelina Szkutnik,** pomysłodawczynie utworzenia Czapli jako tematycznej Wioski Piasku i Kamienia, prezes Sudeckiej Zagrody Edukacyjnej w Dobkowie **Ewelina Rozpędowska**, prezes stowarzyszenia Nasze Rio **Barbara Zwierzyńska** oraz nadleśniczy Nadleśnictwa Złotoryja **Jacek Kramarz.**

Zgłoszenia przyjmuje redakcja „Echa Złotoryi" do **24 lutego**. Formularz zgłoszenia można pobrać ze strony https://drive.google.com/file/d/1VC5gD6qqHRHul6J6XhEwcjT5ZdQiMGF3/view?fbclid=IwAR1NbjBWOp3Or1jsO9q7gy-SAtTveBST1xu7mf1JaIZ4rnEdCmzyvJeZekA i dostarczyć do redakcji „Echa Złotoryi" osobiście lub mailowo ewentualnie za pośrednictwem poczty do wskazanego terminu.

Echo Złotoryi, ul. Szkolna 1 (poddasze) 59-500 Złotoryja, adres mailowy czz@tmzz.pl.

Zapraszamy Państwa do udziału w naszym przedsięwzięciu.

W imieniu Kapituły Iwona Pawłowska

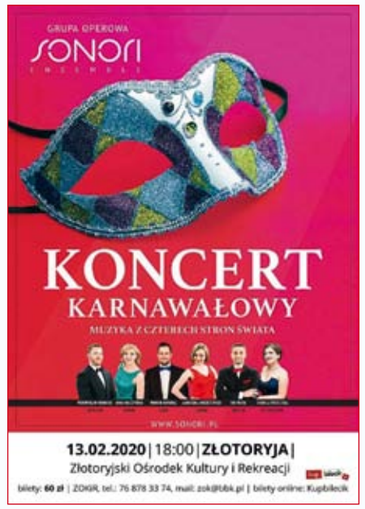

Fot. Adrian Lamberski

Fot. Adrian Lamberski

Fot. Anna Bobowska

Fot. Anna Bobowska

Pokazy mikołajkowe

Fot. Anna Bobowska

Fot. Adrian Lamberski

Fot. Adrian Lamberski

Fot. Anna Bobowska

Fot. Andrzej Wojciechowski

Jasełka 2019 - Przedszkole Miejskie nr 2

Lasy w szkle - zielone dzieła sztuki

Rób to, co kochasz, a już nigdy nie będziesz musiała pracować. To banał, który zbyt często powtarzają trenerzy rozwoju osobistego. Banał, do którego wraca się, gdy życie stawia nas na zawodowym zakręcie i zaczynamy zastanawiać się, czy z ulubionego zajęcia da się wyżyć, czy można przekuć pasję w biznes? Jak i za co wystartować? Jak sprzedać firmowy i własny wizerunek? Czy wystarczy zapału jeśli coś pójdzie nie tak? Te i inne wątpliwości przeżywała Kasia Fiałkowska, gdy postanowiła rozstać się z firmą farmaceutyczną, w której czuła się małym trybikiem do wyrabiania wyśrubowanych norm. Biologiczny i samochodowy licznik bił, a satysfakcji jak na lekarstwo. O swoim pierwszym biznesie opowiedziała nam Katarzyna Fiałkowska (z d. Wróblewska), złotoryjanka, od kilkunastu lat mieszkanka Kątów Wrocławskich.

- Pracowałam jako przedstawiciel medyczny w firmie farmaceutycznej. Praca bardzo ciężka i stresująca. 200-300 km dziennie do pokonania, człowiek był numerkiem, bo takich jak ja było 500. Praca na etacie i „pod szefem" mocno mnie uwierała. Czułam się przebodźcowana. W tyle głowy wciąż coś podpowiadało, że powinnam mieć coś swojego.
Nabieranie odwagi do zawodowej samodzielności zabrało w sumie 10 lat. Po firmach farmaceutycznych były jeszcze inne epizody „na etacie" i równie wymagająca, chociaż dająca zadowolenie praca w Fundacji „Dr Clown" w roli pełnomocnika wrocławskiego oddziału. Odskocznią od pracy były spacery po lesie i rękodzieło, czyli coś, co lubiła od zawsze.

Prawdziwą reorganizację życia wymusiło jednak macierzyństwo. To była przysłowiowa kropka nad i. Opieka nad Niną, czas spędzany w domu i na łonie natury, nowe przyjaźnie zawierane na placu zabaw z kobietami „na swoim" spowodowały, że wreszcie padło: „Teraz albo nigdy!" Zwłaszcza, że powrót do fundacji, ze względu na nietypowe godziny pracy (popołudnia i weekendy), nie sprzyjał życiu rodzinnemu, zwłaszcza osobie dojeżdżającej do pracy. Zrobiła pierwszy krok ku przyszłemu biznesowi – zapisała się na kurs projektowania wnętrz we wrocławskiej filii szkoły „CREATOR". *- Zawsze pociągała mnie aranżacja wnętrz, tworzenie dodatków, dekorowanie kwiatami. Kwiaty uwielbiam od zawsze, doniczkowe i polne. Źródłem wiedzy o roślinach był tato-wielki pasjonat ogrodnictwa i albumy, których zawsze mieliśmy w domu mnóstwo i które chętnie przeglądałam. Zawsze otaczałam się kwiatami, lubię się nimi zajmować. Za swój sukces uważam wypielęgnowanie drzewka szczęścia (tzw. grubosza) aż do zakwitnienia, co rzadko się zdarza.*

Las jest we mnie

Nigdy nie stroniła od ludzi, ale porą urlopową nie szuka ich towarzystwa. Razem z mężem i córką zaszywa się w lubuskich lasach, które zna od dziecka, bo właśnie tam rok w rok spędzała wakacje. Wakacje u babci, wśród lasów i jezior, to było coś, do czego tęskniło się cały szkolny rok. Do grzybobrania, do miękkiego mchu pod nogami, który rozciągał się w tamtejszych lasach niczym najlepsze w gatunku dywany.
- Uwielbiam kontakt z przyrodą. Przyroda wokół pomaga przetrwać upały, daje wytchnienie. W lesie można oddychać pełną piersią, chłonąć zapachy i cieszyć się wszechobecną zielenią. Cisza dzwoni w uszach. W dzień zbierasz grzyby, a nocą liczysz spadające gwiazdy. Dom babci został niedawno sprzedany, ale Pojezierze Lubuskie jest stałym kierunkiem rodzinnych wypraw.

Odkąd sięga pamięcią z każdej wycieczki przynosiła kawałek lasu do domu. Szyszki, odpryski kory i mech.
- Od zawsze fascynował mnie mech. Jest przepiękny! Zdarzyło mi się przynosić go do domu, ale nie utrzymywał się. Zastanawiałam się, co można zrobić, żeby zachował kolor i świeżość.
O stabilizowaniu mchu dowiedziała się niedawno. To zatrzymanie procesu życiowego rośliny, który polega na zastąpieniu wody mieszanką gliceryny i innych środków konserwujących; pozwala zachować strukturę i soczysty kolor nawet przez długie lata, bez niezbędnych dla innych roślin wody i światła. Nie kruszy się, nie kurzy, nie przyciąga owadów, jest odporny na pleśń i bezpieczny dla alergików.

Pierwsze lasy w szkle zobaczyła w internecie trzy lata temu. Zachwyciła się i postanowiła sama taki zrobić.
- Kosztowało to dużo pracy, bo wszystkie materiały musiałam wyszukać i kupić. Gromadziłam informacje na temat roślin (mchów, bluszczów, paproci), które nadają się do szkła. Uczyłam się zastosowania węgla aktywnego.

Powstał pierwszy las, a potem kolejne. Pierwsze prezenty dla bliskich i znajomych, potem znajomych znajomych, aż zakiełkowała myśl, że skoro lasy podobają się obdarowanym, a ich robienie sprawie taką frajdę – może to jest właśnie ten „swój biznes"? Pomogła koleżanka od wielu lat obecna na rynku wnętrzarskim, zapewniając: *Kasia, to jest top-trendy! Z tym osiągniesz sukces!* Cóż było robić? Zrobiła raport konkurencji (nawyk i wiedza z poprzednich firm) i dowiedziała się, że rynek nie jest wielki i jest szansa na rozwinięcie skrzydeł. Z pomocą lubińskiego Centrum Doradztwa i Szkoleń „Europrojekt" wystąpiła o środki z Europejskiego Funduszu Społecznego, składając formularz rekrutacyjny do ogłoszonego projektu promującego samozatrudnienie wśród kobiet z terenu Dolnego Śląska - „Przedsiębiorcze kobiety 2.0". Główną działalnością miała być aranżacja wnętrz z uwzględnieniem tworzenia dodatków do wnętrz, takich jak lasy w szkle. Projekt gwarantował dofinansowanie warsztatu pracy i wsparcie pomostowe, finansowe i doradcze, przez 12 pierwszych miesięcy działalności firmy.

Pomysł Katarzyny na biznes spotkał się z zainteresowaniem i tak rozpoczęła się działalność „na poważnie". Pierwszy rok pokazał, że mieszkańcy Kątów są lokalnymi patriotami i doceniają tutejsze rękodzieło, wspierają miejscowy biznes. Zainteresowanie klientów skupiło się na lasach i tak chcąc nie chcąc zmienił się profil firmy. Teraz można powiedzieć, że lasy uratowały firmę i pozwoliły przetrwać pierwszy rok. Potwierdziły się słowa koleżanki – aranżacja to ciężki kawałek chleba, ale lasy... - lasy to co innego... Oczy ludzi ciągną do zieleni.

Klient indywidualny, warsztaty i jarmarki

Popytowi na lasy towarzyszy duże zainteresowanie procesem tworzenia. Zarówno kupujący, jak i oglądający dopytują o rośliny i warstwy stanowiące ich podłoże, wyrażają zdziwienie, gdy dowiadują się, że roślinna kompozycja jest „samoobsługowa" - idealna, dla tych, którzy lubią zieleń, ale nie mają do niej ręki. Klienci wracają po kolejne sztuki, bo lubią sprezentować innym coś „żywego" i oryginalnego, a nie kolejny plastikowy gadżet. Jeden z klientów kupił las swojej żonie, potem wrócił po 30 kolejnych sztuk, które wywiózł do Niemiec i tam znalazły swoich nabywców.

Zainteresowanie procesem tworzenia zainspirowało do rozszerzenia oferty o warsztaty. Organizują je najczęściej pracownie rękodzieła i firmy dla swoich pracowników. Zwykle jest na nich kilka osób, ale zdarzyło się, że jednego dnia w warsztatach wzięło udział 40 uczestników. Były to warsztaty dla dużej firmy wywożącej śmieci, która raz w roku organizuje piknik proekologiczny. *- W miesiącu średnio organizuję 3 warsztaty, w sumie przeszkoliłam ok. 200 osób. Większość z nich odbyła się na terenie Dolnego Śląska, ale nie mam ograniczeń, jeśli jest zarobek – pojadę na drugi koniec Polski.*

Podczas warsztatów nie sposób nie rozmawiać o lesie, o przyrodzie i tym, co jej szkodzi. *- Lubię mówić, że my tu na ziemi żyjemy w takim szkle – pod warstwą ozonową, która nas ochrania. Proponuję, by uczestnicy warsztatów wyobrazili sobie swój ogród w szkle jako ziemię, na której żyjemy. I że śmieci, które na potęgę produkujemy trafiają do tego pojemnika. Każdy chce dbać o swój las w słoiku, pielęgnować go, by żył jak najdłużej. Tak samo powinno być z naszą planetą.*

Warsztaty bardzo angażują czasowo i wysiłkowo. Wymagają przewiezienia dużej ilości szkła, roślin, worków z ziemią, piaskiem i dużo rozmaitej drobnicy, wykorzystywanej podczas zajęć. Gdy potrzebne są silne, męskie ręce i drugie auto pomocą służą mąż i tato. Pomoc męża jest nieoceniona również na co dzień
- Mąż bardzo mi pomaga. Docenia moje zaangażowanie, widzi radość, jaką z tego mam, widzi potencjał w tym biznesie. Do pracowni często wchodzę na gotowe – mam przygotowane worki z ziemią, piaskiem, szkło, rośliny i całą potrzebną resztę.

Dużym ułatwieniem w tej pracy jest blisko usytuowana wrocławska giełda kwiatowa. *- Tam kompletuję towar, wypełniając nim cały samochód. Kwiaty kupuję paletami z każdego gatunku, ziemię w workach 50-litrowych i piasek w 20-kilogramowych (oj, czuć jego ciężar!). Dochodzi warstwa drenażowa - żwirek kolorowy i jednobarwny, kora zwykła i kamienna, łupek, węgiel i keramzyt. Wszystko musi być czyste, odkażone, bez bakterii i pleśni. Mech stabilizowany biorę na skrzynki, w każdej kilka warstw - tak przyjeżdża z Norwegii lub ze Szwecji. Skrzynek jest wiele, bo mchów jest kilka rodzajów – barwiony, suszony i chrobotek reniferowy, który czerpie wilgoć z powietrza. Kupuję dodatki, najwięcej tych naturalnych, jak szyszki, kawałki kory, plastry drewna, korzonki. Runo leśne przeważa, bo w tej chwili jest moda na ekologiczne aranżacje we wnętrzach.*

Zapotrzebowanie na naturę widać podczas jarmarków i różnych eventów. Pierwszym „zaliczonym" (w dobrym tego słowa znaczeniu) był Festiwal Kwiatów na zamku w Książu. Trwał 4 dni i był pouczającą lekcją z pracy w terenie.
- Przygotowałam ponad 100 lasów. Większość w dużych okazałych szkłach, a sprzedały się wszystkie małe, bo klienci mieli daleko do parkingu i nie chcieli dodatkowego balastu. Teraz staram się być bardziej przewidująca.

Na razie na własny użytek tworzy zielone obrazy z mchu – inspirowane ściółką leśną w okazałych ramach. Kto wie...? Może uda się rozszerzyć działalność i pojawią się zlecenia na zielone ściany i różne formy 3D z chrobotkiem w roli głównej? Takie ściany oprócz tego, że dają poczucie bliskości z naturą, to także poprawiają akustykę w pomieszczeniach, działają wygłuszająco.

Kobieta w biznesie

W tej chwili już nie wyobraża sobie powrotu na etat. Biznesowa wolność i gospodarowanie swoim czasem zasmakowało tak bardzo, że nie odda ich bez walki! Praca w domu jest jednak dla dyscyplinowanych - zamówienia nie mogą czekać, a opieka nad dzieckiem i obowiązki domowe absorbują. O zaległościach i opóźnieniach nie ma mowy – lasy powstają na konkretne terminy i wydarzenia – jako prezenty urodzinowe, ślubne, na Dzień Matki i Dzień Kobiet, a ostatnio cieszyły się wzięciem przed Bożym Narodzeniem.
- W pracy w domu trzeba nauczyć się odpuszczania. Że nie zawsze musi być obiad, można skorzystać z miejscowej pierogarni, z czasem brudne naczynia w zlewie już tak nie kłują w oczy. Zdecydowaliśmy z mężem, że Nina pójdzie do żłobka i dzięki temu od 8.30 jestem gotowa do pracy. Wykorzystuję ten czas maksymalnie, by po 16.00 być dla rodziny. Czasami kładę dziecko spać i wracam do lasów. Lubię to robić, ciągle mnie to kręci i zmęczenie tak nie doskwiera. Staram się żyć w narzuconym sobie samej rytmie. Gdy nie ma zamówień robię lasy na zapas, fotografuję je i zdjęcia udostępniam na Facebooku - czyli zajmuję się reklamą. Docieram do nowych klientów, przeglądam internet w poszukiwaniu nowych elementów, dodatków – mebelków, wstążek, świątełek. Przeglądam rośliny, zanim trafią do szkła muszą być podlewane, zwłaszcza te w maleńkich doniczkach, bo woda szybko z nich wyparowuje.

Od stycznia zeszłego roku poznała wiele kobiet, które funkcjonują podobnie. Rozmowy o sukcesach i porażkach w biznesie łączą. Pomoc czasami jest na wagę złota.
- W biznesach kobiecych jest fajne to, że bardzo się wspieramy. Bywa, że kobiety są zawistne i czasami rzucają sobie kłody pod nogi, ale ja mam inne doświadczenia.
Te doświadczenia to faktyczne wsparcie, jakie Katarzyna otrzymała ze strony kobiet skupionych wokół facebookowej grupy pn. „Biznes kobiecym okiem - szczęśliwe w biznesie". *- Wystarczyło, że na czacie wpisałam prośbę, jakieś pytanie, a zaraz 50 życzliwych osób odpowiadało, podrzucając ciekawe strony internetowe, sprawdzonych grafików, cenne rady dotyczące prowadzenia firmy. Tam poznałam dziewczynę, która zrobiła mi oprawę graficzną – zaprojektowała logo, wizytówkę, poleciła koleżankę, która zrobiła mi stronę internetową.* Szybko okazało się, że od „pomocnej dłoni" dzieli ją niewielka odległość - padła propozycja spotkania się w Siechnicach (pod Wrocławiem) na spotkaniu networkingowym Przedsiębiorczych Kobiet. *- Przyjechałam... a tam 60 kobiet i każda prowadzi firmę! Jedne malutkie firemki, jak ja, inne prawdziwe „giganty". Panie rozmawiały o księgowości, aspektach prawnych prowadzenia firmy, był pokaz makijażu i na koniec coś, co mnie zachwyciło – biznesmixer. Każda kobieta przedstawiła siebie i swoją działalność. Ostatnie pół godziny spotkania przewidziane było na wymianę wizytówek, ulotek, kontaktów. Efektem tych spotkań miało być wzajemne świadczenie sobie usług – ktoś otrzymywał pomoc, ktoś zyskał klienta.*

Dobre pomysły warto powielać i nie należy ich odwlekać. Dlatego businesswomen skupione wokół Kątów Wrocławskich mają już za sobą dwa spotkania Aktywnych Kobiet. Na pierwszym Katarzyna opowiedziała o swojej wyboistej drodze zawodowej, dojrzewaniu do biznesu i zaprezentowała swoje lasy w szkle. Spotkanie zaowocowało ciekawą współpracą z właścicielkami pracowni wnętrzarskiej „Po Kątach Malowane". Tam można kupić zielone cuderka w różnych stylach i rozmiarach.

Zainteresowanym polecamy strony: https://www.facebook.com/cudnewnetrze/ oraz https://cudnewnetrze.pl/

Z Katarzyną Fiałkowską rozmawiała Joanna Sosa-Misiak

Więcej wiedzy na temat demokracji, czyli Erasmus+ w „Trójce”

Przez trzy lata uczniowie i nauczyciele Szkoły Podstawowej nr 3 w Złotoryi realizowali wspólnie z kolegami niemieckimi z Gesamtschule w Treuenbrietzen i Podesti Institut z Chiaravalle we Włoszech projekt „Nauka demokracji w szkole” w ramach programu Erasmus+. Naszym partnerem lokalnym było Stowarzyszenie „Nasze Rio” z Barbarą Zwierzyńską-Doskocz. Mieliśmy wszyscy niepowtarzalną okazję poznania innych kultur, zwyczajów, tradycji, życia szkolnego i rodzinnego. Początkowo temat wydawał się nam trudny, ale potem okazało się, że mimo różnego, zależnego od mentalności i specyfiki danego narodu, pojmowania pojęcia demokracji, wiele nas łączy. W ramach projektu realizowano różnorodne działania, które poszerzały naszą wiedzę na temat demokracji. Koordynatorzy ustalili program działań projektowych. Braliśmy udział w konferencji na temat historii demokracji w Polsce, w wykładach o dziejach konstytucji, w spotkaniach z Burmistrzem i radnymi, w konkursie „Wymarzona szkoła”. Byliśmy na zajęciach w Sejmiku Dolnośląskim na temat samorządności, poznaliśmy możliwości partycypacji młodzieży w życiu szkoły i miasta. Nauczyliśmy się zarządzania projektem i zbieraliśmy pomysły, co możemy zrobić dla naszego miasta. Zorganizowaliśmy konkurs grantowy, którego efektem są budki dla owadów, stojące na terenie przyszkolnym. Nauczyliśmy się gospodarowania finansami, czasem i przede wszystkim pracy zespołowej. Doposażyliśmy pracownię językową w tablicę interaktywną i projektor. Koordynatorkami projektu z naszej strony były: Wioleta Michalczyk, Aleksandra Rogulska i Aleksandra Kroczak.

Dzięki funduszom pozyskanym w projekcie mogliśmy wyjeżdżać na spotkania projektowe do Włoch i Niemiec i przyjąć uczestników projektu u siebie. Uczniowie byli bardzo gościnnie przyjmowani w domach swoich europejskich kolegów. Bariera językowa także nie była przeszkodą, szczególnie dla młodych ludzi, którzy wszyscy uczą się w szkołach angielskiego, będącego językiem projektu. Uświadomiliśmy sobie, że pomimo różnic kulturowych, młodzi ludzie mają podobne potrzeby i marzenia, słuchają podobnej muzyki, podobnie się ubierają, uprawiają te same dyscypliny sportowe i potrafią się bardzo dobrze dogadać ze sobą. Również nauczyciele borykają się w szkołach z podobnymi problemami i jednakowo cieszą się z sukcesów swoich wychowanków. W trakcie spotkań rozmawiano o zrealizowanych działaniach i planowano kolejne.

Nieodłącznym punktem programu każdego spotkania projektowego była możliwość zwiedzania okolicy. My pokazaliśmy naszym gościom fabrykę bombek, nauczyliśmy płukania złota i pojechaliśmy na zamek Grodziec. We Włoszech zwiedziliśmy Chiaravalle - miasto Marii Montesori, byliśmy w bazylice w Loreto, w Senigalii nad Adriatykiem, w Ankonie, Macerata i Conero oraz w jaskiniach „Grotte di Frasassi”- Niemcy pokazali nam Treuenbrietzen oraz Poczdam i Berlin. Mogliśmy oczywiście posmakować przysmaków i tradycyjnych potraw kuchni włoskiej i niemieckiej, a naszym gościom smakowała bardzo polska, szczególnie pierogi. Przekonaliśmy się, że Włochy to nie tylko pizza, ale wiele innych ciekawych potraw, a niemieccy uczniowie sami robią pyszne sałatki.

Trudno było się nam rozstawać, ale na pewno nawiązane przyjaźnie przetrwają próbę czasu i odległości. Myślimy także o dalszej współpracy. Warto było wziąć udział w projekcie!

Wioleta Michalczyk

Przed bazyliką Santa Casa w Loreto

Przed Bramą Brandenburską w Berlinie

Na tle Reichstagu w Berlinie

Zdjęcie z warsztatów fotograficznych we Włoszech

Warsztaty „A co ja mogę?” - Nasze Rio

Spotkanie w ratuszu z władzami miasta

Laureaci konkursu „Wymarzona szkoła”

Warsztaty malowania pamiątkowej torby z logo projektu

Konferencja - „Historia demokracji w Polsce”

W Sejmiku Województwa Dolnośląskiego

Spotkanie z partnerami z Niemiec i Włoch na Grodźcu

Wspomnień czar

Zima tego roku bez śniegu i mrozu. Za oknem niemal wiosenna aura, na klombie przed domem oczy cieszy zielona trawa. Krzewy z nabrzmiałymi pąkami czekają na jeszcze cieplejszy powiew wiatru i „rozgrzewające” promienie słońca „wzywające” do wzrostu. A może jeszcze w lutym doczekamy się białego puchu i iskrzącego się od mrozu nieba? Dzieci wyruszą z saneczkami na górkę, a świat przystroi się w białą ciszę, która przedłuży twardy sen niedźwiedzia.

Zimowe wieczory sprzyjają wspomnieniom. Inspiracją do ich snucia są często zdjęcia - te umieszczone w rodzinnym albumie lub zapisane na dysku komputera. I jedne i drugie są okazją do przyjacielskiej pogawędki, wspólnego rodzinnego biesiadowania, wysłuchania opowieści babci lub dziadka o minionych czasach, poznania historii przodków czy miejsca, w którym przyszło nam żyć. Te spotkania w zaciszu domowego ogniska sprzyjają nawiązywaniu więzi rodzinnych i towarzyskich, zwłaszcza wtedy, gdy babcia upiecze dobrą szarlotkę i zaparzy gościom i domownikom pyszną herbatę malinową. Zuzanna ponad dwadzieścia lat temu pożegnała męża, który odszedł na wieczną wartę do Boga. Choć minęło już tyle lat, ona wciąż wraca myślami do wspomnień związanych ze wspólnym małżeńskim życiem. Niedawno, robiąc porządki na strychu, natrafiła na pudło, w którym znajdował się zbiór portfeli męża. Przypomniała sobie, że bardzo je lubił, często dostawał je w prezencie od niej lub od dzieci. Gdy wzięła jeden z nich do ręki, poczuła dotyk i zapach jego dłoni, które z pewnością wielokrotnie otwierały i zamykały portfel. Niezwykły wspomnień czar zaskoczył ją jeszcze jedną niespodzianką. Każdy portfel krył w sobie jej zdjęcie. Ten najstarszy, mocno sfatygowany, zawierał jej młodzieńczą, czarno-białą fotografię jeszcze z okresu narzeczeństwa, w następnym, napotkała na piękne zdjęcie znad morza – wspomnienie ich pierwszych wspólnych wakacji. W ostatnim portfelu, podarowanym mu z okazji rocznicy ślubu, znajdowała się jej fotografia w fioletowym sweterku, który dostała od niego na urodziny. W tym miejscu przypomina mi się wiersz Wisławy Szymborskiej, w którym poetka pisała, że przedmioty cichutko triumfują w czasie. Jest to piękna refleksja nad przemijalnością człowieka, który nadal „trwa”, bo pozostają po nim rzeczy - koronkowe szale, miedziane imbryki, rękawiczki, broszki, haftowane serwetki, zegarek, skrzypce... przywołujące wspomnień czar.

Anna po wielu latach pobytu zagranicą wróciła do rodzinnej miejscowości. W czasie codziennych spacerów szukała śladów wspomnień sprzed lat. Gdy znalazła się w parku swojego dzieciństwa zauważyła, że drzewa stały się tu bardziej majestatyczne, parkowe alejki zarosły trawą, a drewniane ławeczki zmurszały. W parku nie było słychać gwaru dzieci, jedynie wiewiórka sunąca po konarze potężnego dębu zakłócała przejmującą ciszę. Na obrzeżach parku niegdyś znajdował się dom jej krawcowej. Pamięta, że mama prowadzała ją tam tuż przed rozpoczęciem roku szkolnego, by uszyć nowy fartuszek, białą bluzeczkę i spódniczkę. Dziś po kilkudziesięciu latach Anna wraca przed furtkę domu krawcowej i wspomnień czar znów powraca. Gdy zagląda w okna, zamiast maszyny do szycia widzi stojący na biurku komputer – ot znak czasu, siedlisko z pewnością zmieniło właściciela. Jedynie drzewa rosnące wokół domu przypominają jego dawne dzieje. Anna wędruje dalej w poszukiwaniu drewnianej willi w stylu szwajcarskim, z pięknymi balkonami i okiennicami. Sąsiadowała ona z domem, w którym mieszkanie przed kilkudziesięciu laty wynajmowali jej rodzice. Dla Anny, wtedy kilkuletniego dziecka, ta willa to był tajemniczy czarodziejski dom otoczony starymi sosnami. Gdy była mała, zawsze wyobrażała sobie, że mieszka w nim wróżka z krasnoludkami.

Jakież było jej rozczarowanie, gdy w miejscu starej willi ujrzała potężny murowany dom, a miast „leśnego sosnowego ogrodu” wystrzyżony trawnik z tujami. Ot i czar wspomnień prysnął jak mydlana bańka - wróżka i krasnoludki odleciały na zawsze do krainy nicości.

Każdy wiek ma swoje prawa. Ludzie młodzi żyją chwilą obecną lub snują marzenia na przyszłość, rzadko zagłębiają się w wydarzenia z przeszłości. Często opowieści dziadków nudzą ich. Ci z bagażem doświadczeń lubią wspomnień czar. Chętnie wracają do lat minionych, bo świadomość upływającego czasu jest u nich po wielokroć większa niż u młodych. Warto, by jednak snuła się nić łącząca te dwa światy, bo tylko wtedy sztafeta pokoleń przetrwa wszelkie próby czasu i połączy przeszłość z przyszłością.

Markosia

Stanisław Szewczyk
- kadr z filmu Zatrzymane chwile

Stanisław Szewczyk - wspomnienie o Ojcu

Mój Ojciec - Mikołaj **Szewczyk, syn Jana** urodził się 17 listopada 1898 r. w Rosochaczu, gmina Rosochacz, powiat Gwoździec, województwo Stanisławów, w rodzinie rolniczej. Miał dwie siostry i trzech braci. Ukończył 7 klas szkoły podstawowej, a dalszą naukę przerwała mu pierwsza wojna światowa. Ponieważ mieszkał na terenie zaboru austriackiego, został powołany w wieku 16 lat do wojska austriackiego. Gdy był w trakcie przeszkolenia, wybuchła I wojna światowa. Austria prowadziła wojnę z Włochami i mój Ojciec trafił na front. Po wielogodzinnym ostrzale armatnim wydano rozkaz walki na bagnety. Austriacy ponieśli klęską. W szeregach austriackich znajdowali się żołnierze różnych narodowości: Polacy, Ukraińcy, Słowacy, Czesi i Węgrzy. Armia ta liczyła ok. 2 tys. żołnierzy. Garstka z nich, ocalała po zakończeniu działań na froncie, schroniła się w okopach, udając rannych. Ojciec znalazł się w grupie 30 rannych, którzy mogli poruszać się o własnych siłach. Zostali oni jeńcami wojennymi i Włosi przetransportowali ich na Sycylię w okolice wulkanu Etna.

Ojciec wraz z innymi niewolnikami pracował tam dwa lata po 10 godzin dziennie w dużym państwowym gospodarstwie, za co otrzymywał 2 liry za godzinę. Po wypełnieniu swoich obowiązków mógł za dodatkowe 3 liry pracować u włoskiego rolnika. Po dwóch latach we Włoszech zaczęto tworzyć Legiony Polskie. Rząd włoski zgodził się na zwolnienie jeńców, a tym, którzy wstępowali do Legionów, wypłacono ekwiwalent pieniężny za niewolniczą pracę. Ogromna liczba Polaków zgłaszała się do Legionów. Po zakończeniu mobilizacji zostali oni przewiezieni do Francji. Tam też były Legiony Polskie pod dowództwem gen. Józefa Hallera. W tym czasie Francja walczyła z Niemcami, a jej wojskami dowodził Marszałek Petain. Gen. Haller zwrócił się do Francuzów o przekazanie dla Polski sprzętu wojskowego przywiezionego po rozwiązaniu oddziałów francuskich w koloniach w Algierii i Maroku w zamian za pomoc w pokonaniu Niemców. Pociągami przetransportowano go do Leszna.

Maria Szewczyk
z domu Łazanowska

Mikołaj Szewczyk - ojciec pana
Stanisława Szewczyka

Część legionistów, w tym mój Ojciec udała, się z gen. Hallerem nad Bałtyk, gdzie w Pucku dokonano symbolicznych zaślubin Polski z morzem, a Generał wrzucił do morza jeden z dwóch platynowych pierścieni, które ufundowali polscy gdańszczanie. Drugi założył na palec. W tym czasie Legiony brały udział w walkach z Niemcami i bolszewikami. Część legionistów połączono z armią polską, która udała się na pomoc obrońcom Lwowa. Ukraińcy chcieli opanować Lwów i uczynić go stolicą zachodniej Ukrainy. Mieszkańcy Lwowa chwycili za broń i stawili opór wrogowi. Udało się pokonać Ukraińców.

W czasie pobytu we Francji Ojciec uzyskał stopień wojskowy: sierżant łączności - telegrafista. Musiał zabezpieczać łączność pomiędzy pierwszą linią frontu, a sztabem na tyłach. Nosił na plecach kołowrotek z nawiniętym przewodem. Gdy został on przerwany, musiał go naprawiać pod ostrzałem.

Po wypędzeniu Ukraińców ze Lwowa armia polska przesuwała się na wschód w kierunku Kijowa, dokąd dotarli po 6. miesiącach. Tam stacjonowała ogromna armia bolszewicka z kawalerią pod dowództwem Budionnego. Wobec przewagi bolszewików Polacy wycofali się pod Lwów. Tam dopiero rozbito armię bolszewicką. W tym samym czasie broniono Warszawy. Bolszewicy doznali klęski pod Warszawą pokonani przez wojska Józefa Piłsudskiego - to tę bitwę nazwano „Cudem nad Wisłą".

Po zakończeniu wojny z bolszewikami i podpisaniu pokoju w Rydze w 1920 roku Ojciec mój powrócił w swoje rodzinne strony. Wybudował murowany, pokryty blachą dom, stajnię i stodołę. W 1939 r., do wybuchu II wojny światowej, szkolił młodzież od 14 roku życia w ramach przysposobienia wojskowego, tworząc drużyny strzeleckie. Młodzi bardzo się do nich garnęli. Każda osoba, która stawała do poboru do służby wojskowej, była całkowicie przeszkolona do jej pełnienia i obrony kraju przed najeźdźcą. Ojciec nie został od razu po wybuchu wojny powołany do wojska z powodu przekroczenia wieku poborowego.

Gdy w 1939 r. na nasze tereny wkroczyli Rosjanie, zaczęto wywozić inteligencję i bogatszą ludność na Sybir. Ojciec musiał co drugi dzień meldować się w sztabie rosyjskim w Gwoździcu oddalonym o 10 km od naszego miejsca zamieszkania. W tym czasie wszystkich mężczyzn wywożono do koszenia żyta, przygotowując teren pod budowę lotniska. Ojciec był wraz z rodziną na liście do wywózki na Sybir. Przerwano wywózki, gdy Niemcy napadli na Związek Radziecki. Wkroczyli Niemcy, potem po poniesionej klęsce wycofali się i znowu wkroczyli Rosjanie. Zaczęto mobilizację do wojska polskiego. Ojciec dostał się do armii polskiej w Żytomierzu. Przeszedł szlak bojowy aż do Berlina. Brał udział w wyzwoleniu Warszawy, w bitwie o Wał Pomorski, o Nysę Łużycką pod Budziszynem. Otrzymał wiele odznaczeń: Złoty Krzyż Bojowników Wojskowych, Krzyż Grunwaldu, medal za Odrę, Nysę i Bałtyk.

Po zakończeniu wojny wra z zsześcioosobową rodziną przyjechał na Ziemie Odzyskane. Osiedlił się w Pielgrzymce i prowadził gospodarstwo rolne. Pracował jako naczelnik poczty, był sołtysem, ławnikiem sądowym. Brał udział w wielu pracach społecznych we wsi. Zmarł w wieku 87 lat.

Powyższe wspomnienie o ojcu pan **Stanisław Szewczyk** wielokrotnie prezentował podczas spotkań z młodzieżą szkolną, także podczas obchodów Niepodległości.

Opracowanie: Stanisław Szewczyk
Zdjęcia z archiwum autora

Mikołaj Szewczyk w wojsku

Akt nadania gospodarstwa rolnego
w Pielgrzymce, 1947 r.

Legitymacja wojskowa
Mikołaja Szewczyka

Złotoryjskie echa

W tej rubryce polecamy Państwu książki, na kartach których pojawiaja się Złotoryja – raz w wersji zdawkowej, raz w dłuższych fragmentach, ale jest! Tym razem miła odmiana. Po pierwsze chodzi o literaturę dla młodzieży, po drugie – nie Złotoryję, ale Dobków. Właśnie tam, w Villi Greta, spędził kilka dni **Rafał Kosik** - autor 14-tomowej serii opowiadajacej o trójce przyjaciół, uczniów warszawskiego gimnazjum, którzy rozwiązują trudne zagadki, przenoszą się w czasie, tworzą wynalazki, ale też uczą się przyjaźni, współpracy, odpowiedzialności. W siódmym tomie **„Feliks, Net i Nika. Trzecia kuzynka"**, który powstawał nocami w dobkowskiej restauracji, pojawiają się historie z tajemnicą do rozwikłania, a miejsca i wydarzenia wyraźnie inspirowane są pobytem w Dobkowie. „Trzecia kuzynka" to nazwa pensjonatu usytuowanego na odludziu, w lesie, w pobliżu gór. Dzieją się w nim dziwne rzeczy – jest i straszno, i śmiesznie, i z sercowymi perturbacjami. Książka, jako kontynuacja bestsellerowej serii, stała się czytelniczym hitem, a autor otrzymał propozycję ekranizacji powieści.

Joanna Sosa-Misiak

13.12.2019 r. w Złotoryjskim Ośrodku Kultury i Rekreacji zorganizowano szkolenie dla samorządowców i pracowników przedsiębiorstw zajmujących się odpadami z rejonu Złotoryi, Jawora i Kamiennej Góry, którzy przekazują śmieci do przetwarzania Przedsiębiorstwu Gospodarki Komunalnej „Sanikom" w Kamiennej Górze.
14.12.2019 r. na scenie Złotoryjskiego Ośrodka Kultury i Rekreacji odbyły się świąteczne pokazy Fundacji Rozwoju Człowieka „Trood".
15.12.2019 r. w kościele pw. św. Jadwigi odbył się II Franciszkański Jarmark Bożonarodzeniowy.
15.12.2019 r. odbyła się ostatnia konkurencja 11. edycji Ligi OLAWS - test sprawnościowo-siłowy.
18.12.2019 r. w Złotoryjskim Ośrodku Kultury i Rekreacji dzieci z Przedszkola Miejskiego nr 2 w Złotoryi ze swoimi nauczycielami przygotowały jasełka.
18.12.2019 r. w sali konferencyjnej PODNiPPP w Złotoryi odbyła się 9. edycja powiatowego konkursu na prezentację książki dla klas 4-8 szkół podstawowych. Finał przebiegał pod hasłem „Czytanie doda ci skrzydeł".
18-19.12.2019 r. w Szkole Podstawowej nr 3 w Złotoryi uczniowie zorganizowali kiermasz bożonarodzeniowy, z którego dochód przeznaczony jest jak co roku na paczki świąteczne dla wychowanków domu dziecka w Wilkowie oraz najbardziej potrzebujących uczniów szkoły.
19.12.2019 r. w Starostwie Powiatowym w Złotoryi odbyło się spotkanie włodarzy z terenu Powiatu Złotoryjskiego w sprawie zasad współpracy przy tworzeniu listy projektów do programu wykonawczego strategii rozwoju Sudety 2030.
21.12.2019 r. w Hali Sportowej „Tęcza" odbył się tenisowy turniej dla dzieci o puchar burmistrza Złotoryi.
24.12.2019 r. w Złotoryi odbyła się XXIV „Uroczysta Wigilia w Rynku".
28.12.2019 r. w Hali Sportowej „Tęcza" odbył się współorganizowany przez Starostwo Powiatowe w Złotoryi Turniej Siatkarska „Złota Gwiazdka".
29.12.2019 r. nastąpiło uroczyste otwarcie świetlicy wiejskiej we wsi Kopacz.
11.01.2020 r. w Iwinach odbyła się szósta impreza w ramach cyklu biegów przełajowych, odbywających się na terenach Zagłębia Miedziowego.
12.01.2020 r. w całym powiecie złotoryjskim odbyły się imprezy w ramach 28. finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.
14.01.2020 r. w restauracji „Przy Miłej" członkowie Złotoryjskiej Rady Seniorów zorganizowali kawiarenkę obywatelską, na której debatowano m.in. nad potrzebami seniorów w zakresie spraw społeczno -kulturalnych, edukacyjnych, socjalno-bytowych oraz nad barierami utrudniającymi codzienne funkcjonowanie mieszkańców, szczególnie tych w starszym wieku.
15.01.2020 r. Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy Świerzawa zorganizowała spotkanie pt. „Zamki, miasta, zabytki Sudetów i Dolnego Śląska".
16.01.2020 r. w Urzędzie Miejskim w Złotoryi odbyło się uroczyste wręczenie nagród dla laureatów konkursu pn. „Ekoozdoba choinkowa".
21.01.2020 r. Klub Seniora i ZOKiR zorganizował Dzień Babci i Dziadka. Na scenie zaprezentowali się seniorzy i dzieci z Przedszkola Miejskiego nr 2.
22.01.2020 r. Miejska Biblioteka Publiczna w Złotoryi zorganizowała wieczór kolęd pn. „Wspólne kolędowanie".
22.01.2020 r. w Złotoryjskim Ośrodku Kultury i Rekreacji złotoryjski Teatr Trzech Pokoleń wystawił sztukę Marty Guśniowskiej pt. „Brak sensu, aniołek, Żyrafa i stołek" w reżyserii Jolanty Zarębskiej.

Opracował Jarosław Jańta

Sala hotelu "Czarny Orzeł" w Złotoryi (obecnie Rynek 34). Po prawej na ścianie portret Adolfa Hitlera

Obóz Hitlerjugend w Świerzawie. Podczas apelu chłopcy wykonują hitlerowski salut (Hitler-Gruß). Od 13 lipca 1933 r. takie powitanie stało się obowiązkowe dla wszystkich Niemców

Złotoryjska „Winjarnia Emila Oelsnera" ok. 1935 r. (obecnie rynek 15). Po prawej na ścianie portret Adolfa Hitlera

Naziści na ziemi złotoryjskiej - jeszcze kilka śladów

W numerze „Echa Złotoryi" z września-października 2019 r. (nr 154) ukazał się artykuł „**Goldberg w rękach nazistów (1932-1934)**". Ten krótki tekst nie wyczerpał oczywiście tematyki nazizmu na ziemi złotoryskiej. Ograniczona ilość miejsca spowodowała, że nie wszystkie źródła i ilustracje udało się wtedy zamieścić. Dlatego prezentujemy jeszcze malutkie fotograficzne uzupełnienie tematu...

Damian Komada

Dom wczasowy w Jerzmanicach Zdroju - przed budynkiem na maszcie flaga ze swastyką (Hakenkreuz)

Obecny pl. Jana Matejki w Złotoryi otrzymał ok. 1934 r. nazwę Horsta Wessela - zamordowanego przez komunistów autora hymnu NSDAP. Na maszcie emblemat SA...

Niezapomniany Jan Worsztynowicz

To zapewne fragment miejskiej uroczystości a zarazem pierwszy szereg grupy złotoryjskich rzemieślników. Pośrodku kroczy bowiem Jan Worsztynowicz, w którego ostatnim pożegnaniu niedawno uczestniczyliśmy. Tutaj kończą się niestety nasze wiadomości – prosimy przypomnieć, z jakiej okazji i mniej więcej kiedy mogła odbyć się taka impreza – liczymy na kontakt z osobami, które siebie rozpoznają.

Roman Gorzkowski

Nagrody czekają!!

Przypominamy, że wszystkich czytelników, którzy prawidłowo odpowiadają na pytania w rubrykach Historia jednej fotografii, Złotoryjskie zagadki, Kącik starej widokówki lub w innych artykułach nagradzamy książkami, wydanymi do tej pory przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej. Zapraszamy do zabawy!

Pałac w Nowym Kościele - odsłona druga

Bohaterem poprzedniej „Historii jednej fotografii" był oczywiście niezapomniany pałac w Nowym Kościele. Nie stanowiło to zagadki dla Cezarego Skały i Marka Zinkiewicza – rozpoznali także sąsiednią widokówkę, która również przedstawiała tę miejscowość.

Cezary Skała napisał dodatkowo: *Chyba nikt nie wie, że podczas rozejmu na Dolnym Śląsku od 10 czerwca do 19 sierpnia 1813 r. pałac był siedzibą sztabu 16 Dywizji Armii Bobru generała Nicolasa Josepha Maison. To ten generał i ta Dywizja, która została pobita w potyczce pod Chojnowem 26 maja 1813 r. Na terenie Nowego Kościoła i Jastrzębnika istniał przez ten czas obóz wojskowy tej Dywizji, liczący 9000 żołnierzy. Mieli oni za zadanie strzec granicy rozejmu na Kaczawie, a zwłaszcza miejsca w Różanej, gdzie granica rozejmu z naturalnej przechodziła w sztuczną, lądową, w prostej linii, polami do Wlenia i do Bobru.* Ze zbiorów C. Skały pochodzą zamieszczone obok fotografie wnętrza pałacu oraz portret gen. Maison. Dziękujemy! Obu panów nagradzamy wydawnictwami TMZZ!

Roman Gorzkowski

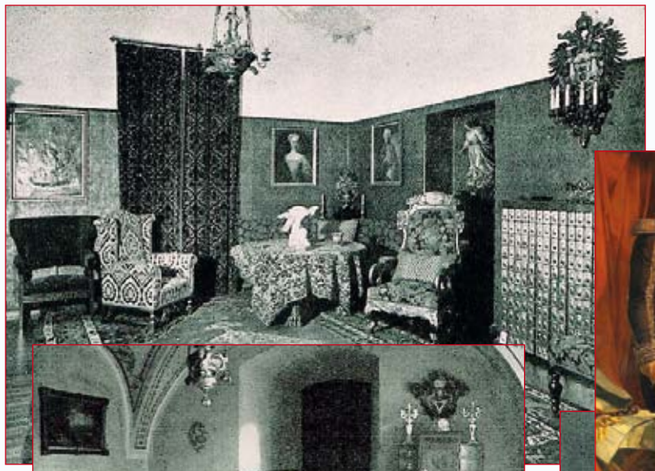

Nostra culpa

Zaprawdę wielka nasza wina! Na darmo autorki „Złotego Dyktanda" od kilku lat trudzą się, aby dla wszystkich było jasne, że należy pisać „pomnik Niepodległości". Tymczasem w poprzednim numerze Echa (w cyklu „Dzieje złotoryjskich pomników") użyliśmy małego „n". Bardzo przepraszamy!

Złotoryjskie zagadki Zapomniana wieża

Kilkadziesiąt lat temu uwieczniona na fotografii konstrukcja, miała spadzisty daszek a w otoczeniu rosły tylko dorodne drzewa. Dzisiaj natomiast... Ale po kolei: prosimy najpierw wyjaśnić położenie tego zabytku, czas jego powstania i funkcję. Do odpowiedzi prosimy dołączyć aktualne zdjęcie – opublikujemy je w następnym wydaniu miesięcznika.

Roman Gorzkowski

Złotoryja i okolice w reklamie sprzed 1945 r.

Sklepy, zakłady usługowe - cz. 2

W I części artykułu przedstawiono **12 reklam złotoryjskich sklepów i hurtowni**. Ukazano w ten sposób niewielką próbkę funkcjonującego w mieście handlu. W II części dopełnimy ten obraz kolejnymi **21 reklamami sklepów oraz zakładów usługowych** (najczęściej z czasów II wojny światowej).

W omawianym okresie (1911-1945) liczba mieszkańców Złotoryi wahała się od 6500 do 7800. Głównym miejscem zatrudnienia ludności było rolnictwo (54%), przemysł i rzemiosło (27%) oraz handel (10%). Znajdowało to swoje odbicie w dobrze zorganizowanej i różnorodnej przedsiębiorczości. W tak niewielkim miasteczku niemal każda kamienica kryła jakiś sklepik, hurtownię, warsztat, skład, magazyn, hotel, restaurację czy gospodę... Wiele z nich miało długą tradycję i było prowadzonych przez rodziny. Siłą napędową takich biznesów była pasja tworzenia, pracowitość i rodzinna lojalność. W reklamach i szyldach z dumą podkreślano datę założenia firmy i nazwisko właściciela. W małych zakładach pracę wykonywał sam właściciel, a pomocą służyli członkowie rodziny. Takie osobiste zaangażowanie i długoletnie doświadczenie musiało prowadzić do wysokiego poziomu oferowanych usług i towarów.

Analiza reklam z tych czasów pozwala uchwycić m.in. proces sukcesji w rodzinnych interesach. Na przestrzeni lat zmieniają się tam najczęściej tylko imiona właścicieli, nazwisko pozostaje bez zmian. Tak mamy w przypadku „**Szklarza L. E. Meistera**" (obecnie pl. Matejki 6), po którym zakład przejął chyba syn **Artur Meister**. Podobne dziedziczenie obserwujemy na przykładzie sklepu „**L. Wilde**" (obecnie Rynek 18), gdzie właścicielem zostaje **Friedrich Wilde**...

Zapraszamy w podróż po już nieistniejących, starych złotoryjskich „geszeftach"....

Damian Komada

Reklama szklarza Meistera z 1925 r.

Reklama szklarza Meistera z 1911 r.

Artur Meister SZKLARZ
Tel. 128, Złotoryja na Śląsku, Matthäiplatz 5
Największy skład z lustrem: dachowym - inspekcyjnym oraz szkłem taflowym, jak również kolorowymi szkłami ornamentowymi, listwy obrazowe, oprawianie obrazów i luster, a także wszystkie prace szklarskie.

Artur Meister Szklarz
Prace szklarskie. Goldberg na Śląsku, Plac Horst - Wessel 5, tel. 128. Okna, lustra i surowe szkło. Szklenie samochodów. Sklep z ramami do obrazów.

Reklama z 1943 r.

E. L. Meister, Goldberg, Matthäiplatz
Szklarz budowlany i artystyczny.
Wykonanie wszystkich prac szklarskich, nowe i naprawiane szyby w najtańszych cenach. Produkcja oszklenia artystycznego z ołowiu i mosiądzu, odpowiednia do klatek schodowych, okien wykuszowych, świetlików drzwiowych itp. Wypełnienia szafek, wstawianie szyb, blaty szklane - obrabianie. **Handel sztuką.** Największy magazyn ramek do obrazów oprawionych i nieoprawionych, we wszystkich przedziałach cenowych. **Kolorowanie**. Widoki i artystyczne pocztówki. Gotowe lustra we wszystkich rozmiarach i cenach. Karnisze. Listwy obrazów. Obrazy - ramy.

Reklama sklepu papierniczego L. Wilde z 1911 r. (dzisiejszy Rynek 18)

L. Wilde, Złotoryja Rynek 50, tel. 84
Księgarnia i papiernia, introligatorstwo, drukarnia, oprawianie obrazów, wydawanie pocztówek, polecamy: **karty pocztowe dawnej Złotoryi**. Pocztówki z widokami Złotoryi oraz okolic w około 100 różnych ujęciach. Prezenty, zdjęcia i ramki itd., wyroby skórzane, artykuły papiernicze i karty, księgi robocizn i wszystkie inne materiały piśmienne w największym dostępnym wyborze.

L. Wilde Właściciel **Friedrich Wilde**, Złotoryja na Śląsku, Rynek 20 - tel. 254. Artykuły biurowe, sprzedaż książek, druk książek/introligatorstwo, materiały biurowe - maszyny do pisania - wieczne pióra - pieczęcie - papier listowy.

Reklama sklepu L. Wilde z 1943 r.

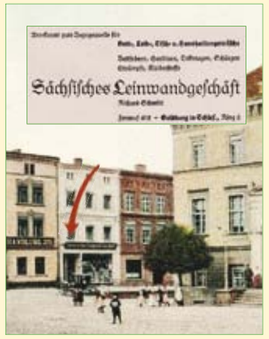

Sklep Saksoński na widokówce z ok. 1915 r.

Nieograniczone źródło dobrego zaopatrzenia dla łóżka, ciała, stołu oraz domowego mycia. Sprężyny, firany, dzianiny, podwiązki, tkaniny odzieżowe **Saksoński Sklep z płótnem** Richard Schmidt, tel. 418 - Złotoryja na Śląsku, Rynek 6.

Reklama z lat 40. XX w.

Tkaniny oraz pralnia **Hilde Peeck** Złotoryja, Rynek 37, Tel. 238.

Reklama z 1943 r.

Kupują Państwo uczciwie i niedrogo u **Struzina Zegarki Optyka Biżuteria** Zegarki - Ankra Złotoryja, Rynek 2, tel. 223.

Reklama z 1943 r.

G. Schmidt
Zegarki * Złoto * Optyk **Złotoryja** (Śląsk) Rynek 9.

Reklama z 1943 r.

Reklama z 1927 r.

Reklama z 1927 r.

1943 r.

Hugo Taube, Delikatesy Złotoryja na Śląsku, **Rynek 56**
Sklep specjalistyczny ze wszystkimi artykułami dla kuchni i stołu. Likiery - wina - cygara tylko najlepszych firm.

Paul Förster
Modna odzież męska i chłopięca
Oficjalny punkt sprzedaży RZM.
Złotoryja na Śląsku
Rynek 17, tel. 337.

Dom Cygar Herpolsheimer Złotoryja na Śląsku. Największy sklep specjalistyczny na Placu.

Reklama z 1943 r.

M. u. M. Frenzel
Właść. L. Schubert
Złotoryja, Legnicka 4, tel. 140. Odzież górnicza/damska tkaniny/pranie.

Reklama z 1943 r. (po lewej SKLEP)

Dom obuwniczy Paul Heidrich & Syn
Złotoryja na Śląsku, ul. Legnicka 2, tel. 524
Specjalny sklep dla wrażliwych stóp
Własne pomiary i warsztat naprawczy.

Reklamy z lat 40. XX w.

Hurtownia towarów kolonialnych Kurt Henatsch, Złotoryja na Śląsku R. Binner, tel. 449. Towary kolonialne, delikatesy, wina, likiery, papierosy, tytoń. Hurtowny - i detaliczny handel zawsze świeżo paloną kawą.

Emil Geisler Założony 1840 Pytaj 370
Gorsety * Bielizna
Geisler Emil, Kupiec, Rynek 60, tel. 370.

Reklama z lat 40. XX w.

Pasmanteria, dzianina, koszule, pończochy, bielizna galanteria. Punkt sprzedaży odzieży, sprzętu i insygni dla wszystkich oddziałów NSDAP zatwierdzonych przez Reichszeugmeisterei. **Naszyfki dla wszystkich rodzajów wojska i sił powietrznych. KARL JUNGS, ZŁOTORYJA, RYNEK 10.**

Gustav Klose, ul. Legnicka 31, tel. 198
Towary kolonialne / delikatesy alkohole / handel nasionami.

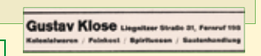

Hermann Hallmann
Artykuły żelazne
Złotoryja na Śląsku,
Rynek 27 /tel. 471

Tak długo, jak masz pracę i chleb
Oszczędzaj
Wtedy nie będziesz się na starość czerwienić.
Dlatego **oszczędzaj** w Powiatowej Kasie Oszczędności w Złotoryi (Śląsk) Oddziały w Chojnowie i Świerzawie (Kaczawa).

Reklama Kasy Oszczędnościowej w Złotoryi z 1934 r.

Reklama z 1943 r.

Philipp Torge
Złotoryja, Rynek 1, tel. 125
Niezawodny specjalistyczny sklep z tkaninami i odzieżą
Zwiększona wydajność dzięki połączeniu z Centralą Handlową Niemieckich Domów Towarowych „HADEKA".

Warto przeczytać

U boku Napoleona

„Napoleoński amok Polaków" Sławomira Leśniewskiego to książka dla tych, którym nie są obojętne polskie drogi do niepodległości. Autor opisuje te, które przypadły na czas szesnastu lat epoki napoleońskiej, w której wydarzeniach ziemia złotoryjska i sama Złotoryja miały swój wielki udział.

Wkrótce po Powstaniu Kościuszkowskim i po tym, jak w 1795 roku dobito ostatecznie Rzeczypospolitą w trzecim rozbiorze – rozpoczęła się wielka wojenna epopeja Polaków: krwawy szlak legionów Dąbrowskiego w Italii, szalona szarża w wąwozie Somosierry, walki na Haiti, polska wojna z Austrią, potworna zimowa klęska w Rosji, Bitwa Narodów i śmierć Poniatowskiego w Elsterze, w końcu – Sto dni Napoleona – ostatnie dni nadziei...

Polacy, walczący w różnych formacjach Wielkiej Armii, robili to z przyczyn patriotycznych a autor przywołuje ich z imienia i nazwiska. „Naprzód, psiakrew, cesarz patrzy!" - okrzyk Jana Kozietulskiego w bitwie pod Somosierrą. Autor nie zapomniał przybliżyć i wyjaśnić sens Mazurka Dąbrowskiego – to ważny fragment dla wszystkich, którzy organizują jakiekolwiek patriotyczne uroczystości. Może chociaż fragmenty książki trafią na szkolne lekcje...

Opowieść Sławomira Leśniewskiego obejmuje całą napoleońską epokę, a wykorzystując aktualny stan wiedzy wspaniale ożywia przeszłość, w stylu, który zyskał już powszechne uznanie czytelników. Autor nie ukrywa, że fascynuje go chwała i fantazja zakochanych w Napoleonie Polaków. Ale nie zapomina o ciemnych kartach tych wojen i polityki: mordach, konfliktach między przywódcami czy zmuszanymi żołnierzami do tłumienia wolnościowych zrywów. O polskiej historii w tych latach dawno nie opowiadano tak atrakcyjnie, a być może nigdy – tak prawdziwie.

Cezary Skała

Historia jednej fotografii

Pielgrzymkowe tradycje

Z archiwalnych czeluści wydobyliśmy tym razem dwie fotografie, przedstawiające jasnogórskie pielgrzymki złotoryjan, lub parafian z sąsiednich miejscowości. Nie wiemy, kiedy zostały zorganizowane – bardzo jednak możliwe, że od tego czasu upłynęło już około siedemdziesiąt lat. Liczymy jednak na to, że czytelnicy przynajmniej rozpoznają kapłana, który stoi w pierwszym szeregu i przypomną, kiedy pełnił fukcję proboszcza złotoryjskiej parafii. Być może bliskie wydadzą się także niektóre postaci?

Roman Gorzkowski

Kącik starej widokówki — Fabryka Kartonaży

Ta stara pocztówka przedstawia przedwojenną fabrykę Luxus-Papierfabrik, która usytuowana była przy obecnej ul. Sportowej. Po wojnie zakład zyskał nową nazwę Fabryka Kartonaży i produkował opakowania tekturowe dla przemysłu cukierniczego. Z czasem uległ przebranżowieniu i otrzymał nazwę Spółdzielnia Pracy Wyrobów Szklanych i Mineralnych „Vitrum".

Joanna Sosa-Misiak

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW ZIEMI ZŁOTORYJSKIEJ

32 LAT
1987 - 2017

ECHO ZŁOTORYI

ZŁOTORYJSKI KLUB FOTOGRAFICZNY

Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej liczy sobie 32 lata. A każdy rok to wiele inicjatyw skierowanych do mieszkańców naszej Małej Ojczyzny. To kolejne wydania książek, broszur, widokówek i czasopism, to konferencje, i niezliczona ilość przebytych kilometrów podczas rajdów i wycieczek, to tysiące zdjęć, obrazów i różnych przedmiotów wyeksponowanych podczas wystaw.

Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej,
59-500 Złotoryja, ul. Szkolna 1,
e-mail: tmzz@tmzz-zlotoryja.pl; tel.: 571254858.

TMZZ zdobył tytuł Laureata w VI edycji konkursu zDolne NGO

Niektóre z przedsięwzięć zrealizowanych przez TMZZ w 2019 roku:
VIII Złotoryjski Przegląd Kultury Kresowej, XVIII Powiatowy Dzień Regionalisty, XXII Rajd Jadwiżański, Spotkania poświęcone Powstaniom Śląskim i Wielkopolskiemu, Wydanie biblioteczki TMZZ t. XIII pt. „Inskrypcje złotoryjskie od XV- do połowy XX w.”.

* OŚRODEK DOKUMENTOWANIA I OPRACOWYWANIA DZIEJÓW ZIEMI ZŁOTORYJSKIEJ
* ECHO ZŁOTORYI
* BIBLIOTECZKA MIŁOŚNIKÓW ZIEMI ZŁOTORYJSKIEJ
* ZŁOTORYJSKI KLUB FOTOGRAFICZNY
* KOŁO KRESOWIAN
* KLUB KOLEKCJONERA
* RAJDY I SZLAKI ŚW. JADWIGI ORAZ ŚW. JAKUBA

GALERIA SPONSORÓW

TO MIEJSCE
CZEKA NA TWOJĄ
REKLAMĘ

Przedsiębiorstwo Górniczo-Produkcyjne
BAZALT
"Bazalt" SA w Wilkowie

LASY PAŃSTWOWE
NADLEŚNICTWO ZŁOTORYJA

Lena
Wilków Spółka z o.o.
PRODUCENT
konstrukcji stalowych
aparatury i urządzeń technologicznych
w tym dla ochrony środowiska
tymczasowych stacji paliw
elementów złącznych hudrauliki siłowej
sprzetu transportowego dla górnictwa
www.lena.com.pl
lenawilkow@lena.com.pl
tel.+48 768783 480, fax +48 76 8783 212

VITBIS
szklane bombki choinkowe

POAR
Złotoryja

grysy bazaltowe
STONESPOL
* płukanki
* kolorowe
* posypki
* mączki
PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWE STONESPOL
ul. Złota 1, 59-500 Złotoryja, Polska, tel./fax (+48 76) 87 84 023

ECHO ZŁOTORYI

Wydawca: Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej

Adres redakcji: 59-500 Złotoryja, ul. Szkolna 1 („Bacalarus”), tel. 571254858,
Internet: www.tmzz-zlotoryja.pl, www.facebook.com/echo.zlotoryi, e-mail: echo@tmzz.pl

W pracach redakcyjnych uczestniczyli społecznie: Roman Gorzkowski, Beata Jańta (korekta), Jarosław Jańta, Damian Komada (skład), Agnieszka Młyńczak, Iwona Pawłowska, Krystyna Rybicka (dystrybucja), Danuta Sosa, Joanna Sosa-Misiak (redaktor naczelna).

Zdjęcie na okładce: Mirosław Stanisławski, Lodowe dzwonki.

Echo Złotoryi jest laureatem Dolnośląskiego Klucza Sukcesu za 2013 rok